Nr. 158. Lwów — Czwartek dnia 19 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: św. Winc. a Paulo — Sysoego | Jutro: św. Czes. i Kasyana — Tomasza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 49, Zachód „ 7 m. 7 | Długość dnia godzin 15 m. 18, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 15 lipca.

(=) Na kongres międzyparlamentarny, który w tym roku odbędzie się w Londynie, zaproszono tutejszą dumę, a w niej natychmiast utworzyło się zamknięte koło, złożone aż ze stu ośmdziesięciu posłów, dla rozważenia w tym zmniejszonym parlamencie, czy przyjąć zaproszenie i jeżeli przyjąć, to czy każdy, kto zechce, może jechać, czy też wybrać delegacyę? Takie postawienie kwestyi sprzeciwia się organizacyi kongresów międzyparlamentarnych, których członkowie nie mogą być niczyimi delegatami; po prostu, każdy deputowany, jeżeli ma czas i ochotę, a zgadza się z celami takich kongresów, może brać w nich udział. Zjawienie się członków dumy, jako jej delegatów, może nawet sprawić kłopot kongresowi, który znajdzie się wobec faktu zmieniającego organizacyę takich zjazdów. Lecz ostatecznie można tę rzecz tak urządzić, że duma wybierze, kto ma pojechać, a wybrani nie przedstawią się na kongresie w roli delegatów. Bo dumie nie o to chodzi, żeby międzyparlamentarne zjazdy zmieniły się w konferencye delegatów od wszystkich parlamentów, lecz jedynie o to, żeby nikt z dumy nie pojechał taki, któryby tam dopuścił się jakichś nietaktów. Oczywiście, kadeci i trudowicy wybiorą swoich zaufanych, lecz z tego powstała kwestya: jak mają postąpić Polacy? czy zażądać dla siebie miejsca w tej nieoficyalnej delegacyi? czy też na własną rękę wysłać kogoś? a wreszcie, czy w ogóle jechać?

Dla naradzenia się nad tem zaprosił X. biskup Ropp wszystkich polskich członków dumy i rady państwowej na konferencyę w sali bibliotecznej przy kościele Św. Katarzyny. Zebrało się osób niewiele, kilka z Koła Kongresówki, kilka z Koła „terytoryalnego“ (to znaczy litewsko-ruskiego), a najwięcej z rady państwowej. Kongresowiacy gorąco przemówili za wysłaniem swojej delegacyi, aby ona w Londynie dokładnie przedstawiła położenie Wielkopolski i przed całym światem należycie napiętnowała hakatyzm. Wnet powiedziano, że to nie należy do naszych posłów i że podobne zadanie może spełnić nasze Koło w Berlinie, które nawet może wziąć nam za złe, że mieszamy się do jego spraw, ale odezwały się głosy, że się Koło berlińskie nie chce narażać na szykany pruskie i dlatego nigdy nie robi takich demonstracyj, a zatem trzeba je wyręczyć. Wytłómaczono jednak, że podobnych kwestyj nie wolno poruszać na kongresach międzyparlamentarnych, które istnieją tylko dla propagowania idei powszechnego pokoju. Kiedy się to wyjaśniło, ochota do udziału w kongresie tak się zmniejszyła, że trzeba było dowodzić, iż „nieobecni zawsze tracą“ i że Polacy powinni być tam, gdzie się pracuje dla cywilizacyi. Kiedy już ten punkt załatwiono, powstało drugie zagadnienie: czy zażądać miejsca w delegacyi dumy, czy też nie zważając na nią, wysłać swoich delegatów? Zażądać miejsca w delegacyi dumy, to niby pokazać przed światem, że między Polakami a Rosyanami już nie ma spornych kwestyj i wszystkie między nimi rachunki narodowe są wyrównane, a posłać swoich delegatów, to może oni tam nie będą należycie przyjęci? Daremnie przekonywano, że na kongresie wszyscy są równi, nikt pełnomocnictw nie przywozi i t. d. Jedni dowodzili, że właśnie trzeba być w delegacyi dumy, inni — że przeciwnie pod żadnym warunkiem Polak nie może być przedstawicielem parlamentu rosyjskiego, bo przez to osłabi domaganie się sejmu w Warszawie — i tak nic nie uchwalono. Narada była daremna. A może niezupełnie daremna, bo jeszcze raz przekonała, że niezmiernie trudno sprzęgnąć sprzeczne żywioły, z jakich się składa nasza reprezentacya. W teoryi jest solidarność, w praktyce zaś — zmykamy z każdego posiedzenia, aby się nie poddać większości.

Ta solidarność bardzo szwankuje na kilku punktach. Przedewszystkiem stałym powodem niezadowolenia jest to, że polscy posłowie z Litwy i Rusi nie wstąpili do Koła z Królestwa Polskiego, lecz tworzą „grupę terytoryalną“. Dlaczego nie wstąpili? — to już wiadomo. Chcą oni przyciągnąć do siebie Litwinów i Białorusinów, którzy do Koła z Kongresówki w żadnym razie nie pójdą. Chcą z tymi współmieszkańcami stworzyć krajowe koło, które nie będzie ani jednonarodowe, ani jednowyznaniowe, lecz pocznie popierać tylko wspólne, krajowe interesa. Dlatego się zowie „terytoryalnem“. Mówi ono do Kongresowiaków: „Żądacie osobnej autonomii z sejmem w Warszawie. Zawsze będziemy za tem w dumie, ale nie możemy wejść do waszego koła dla takiego celu. Gdybyście żądali autonomii dla całego obszaru ziem polskich, zabranych przez Rosyę po rozbiorach, i domagali się stworzenia z nich jednej autonomicznej całości, i gdyby wykonanie tej idei było możliwe, natenczas oczywiście Polacy z Litwy i Białorusi nie mogliby usunąć się od takiej akcyi; byłoby to zdradą sprawy narodowej. Ale wy sami tego nie żądacie; sami wiecie, że to utopia — szkodliwa dla was i dla nas; domagacie się autonomii tylko dla Królestwa, co jest bardzo rozsądne. Przyznajcie jednak, że przez to sami przecinacie nić, łączącą dawne kraje Rzeczypospolitej; pozostawiacie Litwę i Białoruś ich własnemu losowi: niech one należą czy do Rosyi, czy do Prus, czy choćby do Chin! Wyłączyliście nasze kraje, a chcecie, żebyśmy my, przedstawiciele tych krajów, wstąpili do waszej drużyny. Któż będzie reprezentował nasze kraje? Czy nie żądacie od nas, abyśmy się ich wyparli, chociaż one powierzyły nam zastępstwo swych interesów? Wolimy tedy utworzyć osobne koło krajowe, w którem, nie tracąc nic z własnych pragnień narodowych, będziemy mieli wpływ na współmieszkańców naszych i zdołamy walczyć o interesa krajowe“.

Takie rozumowanie jest niezaprzeczenie słuszne i praktyczne. A że posłowie nasi z Litwy i Białorusi gorąco pomagają Kołu z Kongresówki w sprawie jej autonomii, niech będzie dowodem choćby świetny odczyt mińskiego posła Lednickiego w klubie kadetów. Ale jednolite pod względem narodowo demokratycznym Koło z Kongresówki chce komenderować większym zastępem i dlatego się gniewa na grupę terytoryalną, a że gniew nie słucha rozsądku, przeto członkowie Koła mówią o członkach grupy z przekąsem: „To nie są Polacy! To Litwini i Białorusini polskiej kultury!“ Takie określenia pojawiły się nawet już w druku. Można na to tylko powiedzieć: Ostrożnie z takiemi określeniami! Licho nie śpi.

Nie to jest źle, że istnieje grupa terytoryalna, ale to, że ona się dzieli na dwie grupy: na demokratyczną, która przemawia za wywłaszczeniem ziemi, i na konserwatywną, która ani słyszeć o tem nie chce. Odpowiednio różnią się te frakcye we wszystkiem innem i dlatego na nic nie mogą się zgodzić. Obie są słabe liczebnie, obie nic nie znaczą i nie posiadają siły przyciągającej Litwinów i Białorusinów. Istnieje grupa terytoryalna, złożona z Polaków; drzwi do niej otwarte, ale nikt nie wchodzi. Tak zapewne długo jeszcze będzie, przynajmniej dopóty, dopóki Królestwo nie otrzyma autonomii. Wówczas z konieczności sytuacya tak się wyklaruje, że Koło litewsko-ruskie powstanie. Jeżeli góra nie pójdzie do Mahometa, to Mahomet do niej się pofatyguje, to znaczy, że jeżeli grupa terytoryalna nie przyciągnie Litwinów i Białorusinów, to sama z nimi się zleje. Chodzi przecież o to, aby powstało stronnictwo krajowe, orędujące wspólne całego kraju interesa.

Lecz kiedyż Królestwo otrzyma autonomię? To pewna, że wszystkie i najwyższe sfery wcale o niej nie myślą i jeżeli będą mogły, to nigdy jej nie dadzą. Duma półgębkiem zgadza się na autonomię, ale w jej szczerość trudno wierzyć, — coraz trudniej. Zresztą może się niebawem przekonamy. Koło posłów z Kongresówki opracowuje teraz w tajemnicy projekt autonomii i podobno nawet kończy tę robotę. Ale czegoś o niej się dowiedzieć niepodobna. Poznamy projekt zapewne dopiero wtedy, gdy Koło przedstawi go dumie, co ma się stać w końcu sierpnia lub we wrześniu, w każdym razie przed rozprawą nad budżetem na rok przyszły, aby już w uchwałach budżetowych była uwzględniona finansowa autonomia Królestwa. Będzie to przymusem dla rządu: jeżeli nie przedstawi do sankcyi autonomii, to nie będzie mógł skorzystać z uchwalonego budżetu. W tem więc również trzeba liczyć na wielką życzliwość dumy.

A tymczasem nic nie zaleca liczyć na nią. Po prostu o autonomii ani rząd nie mówi, ani kadeci, ani radykalna góra. Dla nich wszystkich to „niepilna sprawa“. Kogo z Rosyan zapytać, każdy uchyla się od rozmowy słowami: „Nie zastanawiałem się. Czasu na to nie ma“. A bez przygotowania wpływowych sfer i stronnictw, bez pozyskania, jeżeli nie wszystkich, to choć wybitnych, nie warto wnosić do dumy projektu autonomii. Gotowo stać się z nim to, co było z deklaracyą polską, podaną do rozprawy adresowej: pójdzie bez rozprawy do komisyi, aby w niej utonąć. A taki możliwy koniec projektu sprawi straszne wrażenie w kraju, który i bez tego jest nadzwyczajnie zdenerwowany. O tem trzeba ciągle pamiętać. Lepiej nie wnosić projektu, niż się narazić na jego pogrzebanie, bo z tej mogiły może powstać coś strasznego!

A zatem projekt autonomii powinien być przed wniesieniem do dumy poufnie zakomunikowany kadetom i trudowikom, aby go przejrzeli i poczynili swoje uwagi. Dla Królestwa żadne rosyjskie stronnictwo nie narazi swego stanowiska w dumie i swej reputacyi w kraju, zatem autonomia nie może być taka pełna, jakiej pożąda nasz ogół. Projekt, przyjęty przez dumę, przejdzie jeszcze przez czyściec rady państwowej, a tam zwolenników jego znajdzie się bardzo niewielu, więc znowu trzeba z tem się liczyć, jeżeli chodzi nie o sprawienie efektu, lecz o uzyskanie rzeczy realnej. Słowem Koło posłów z Królestwa, które układa projekt autonomii, nie może uwzględnić w całej pełni życzeń naszej ludności, lecz musi liczyć się z usposobieniem dumy, rady państwowej i sfer peterhofskich. Musi stworzyć rzecz, którą w Królestwie nazwą bladą.

Dlatego może mają słuszność ci, którzy radzą nie śpieszyć się, lecz odroczyć sprawę autonomii do czasu, kiedy powstanie gabinet oparty o większość w dumie, o taką większość, do której z pewnością nie wejdą radykalni trudowicy. Wówczas 70 głosów polskich nieraz zaważy na szali, więc można będzie stawiać warunki. A dopóki rząd nietylko, że nie dba o dumę, ale obrażany przez nią, odwzajemnia się jej robieniem wszystkiego na przekór, może byłoby praktyczniej żądać tylko wykonania carskich ukazów, a więc samorządu miast i powiatów, spolszczenia szkół i dopuszczenia naszego języka do rozpraw sądowych.

Korespondencye.

Wiedeń 16 lipca.

(Projekt rządu węgierskiego wykupna przez państwo kontyngentu gorzelń fabrycznych. — Spór z powodu sprzedaży przez pomyłkę losów, na które padła wygrana).

(y). Z Pesztu donoszą, że węgierskie ministeryum finansów pracuje obecnie nad zrealizowaniem projektu, mającego olbrzymie znaczenie dla przemysłu gorzelnianego, a tem samem dla całego stanu rolniczego. Ze względu na to, że w sprawach, odnoszących się do opodatkowania wódki i jej obrotu handlowego i kontyngentu wódczanego, w obu połowach monarchii muszą obowiązywać te same normy, przedłoży gabinet węgierski projekt swój gabinetowi austryackiemu do zaopiniowania, z tego więc względu sprawa ta nabiera tem większego znaczenia i może da impuls do wdrożenia także przez nasz rząd jakiejś akcyi na korzyść gorzelń rolniczych.

Akcya, do której zabiera się rząd węgierski, zmierza do wykupna przez państwo kontyngentów wszystkich istniejących na Węgrzech gorzelń przemysłowych, tj. fabryk spirytusu, w tym jedynie celu, ażeby przez to poprawić położenie właścicieli gorzelń rolniczych, dla których państwo robi i tak nierównie więcej, niż w Austryi.

Od dawna już podnoszą właściciele gorzelń rolniczych na Węgrzech skargi, że konkurencya gorzelń przemysłowych zabija ich, i uzyskali to, że państwo przyznaje gorzelniom rolniczym pewnego rodzaju premie, wynoszące od 4 do 8 koron za hektolitr wyprodukowanej wódki. Te subwencye dla gorzelń rolniczych obciążają węgierski budżet państwowy corocznym wydatkiem około 10 milionów koron. Mimo to rolnicy skarżą się wciąż, że konkurencya gorzelń fabrycznych utrudnia im egzystencyę, przytem powołują się na to, że względy sprawiedliwości wymagają, żeby przemysł gorzelniany zachowany był w całości dla rolnictwa, a tymczasem mnóstwo nowopowstałych gorzelń rolniczych nie może otrzymać żadnego kontyngentu, podczas gdy mają go fabryczni spekulanci. Otóż rząd godzi się w zasadzie na to, ażeby wykupić wszystkie kontyngenty gorzelń przemysłowych i rozdzielić je między gorzelnie rolnicze, godzi się zaś na to tem chętniej, że wedle jego obliczenia operacya ta nietylko nie przysporzy państwu żadnych nowych kosztów, lecz przeciwnie zmniejszy wydatki państwowe o kilka milionów koron rocznie. Projekt rządowy opiera się na tem założeniu, że właściciele gorzelń przemysłowych odstąpią państwu swe kontyngenty za roczną rentę 1,500.000 koron, którą pobierać będą przez lat trzydzieści. Wykupiwszy za tę cenę kontyngenty fabryk spirytusu, nie miałoby państwo więcej potrzeby płacić gorzelniom rolniczym dotychczasowych subwencyj, których celem jest wzmocnić je w walce z konkurencyą fabryk, skoro zaś ustałaby ta konkurencya, przeto nie byłoby także walki i odpadłaby potrzeba subwencyonowania gorzelń rolniczych. W rezultacie tedy państwo, płacąc fabrykantom 1.500.000 koron przez lat trzydzieści, a przestając płacić nadal rolnikom dotychczasowe premie, oszczędziłoby przez lat trzydzieści po $8^1/_2$ miliona koron rocznie. W rachubę brana jest także ta ewentualność, że fabrykanci spirytusu nie zgodzą się na rentę, lecz zażądają całej ceny kupna w gotówce. W takim razie państwo zapłaciłoby im 50 milionów koron, bo suma ta odpowiada skapitalizowanej na 4% wartości 30-letniej renty po 1,500.000 koron rocznie, ponieważ zaś skapitalizowana za lat 30 wartość płaconych obecnie rolnikom premii przedstawia sumę 342,000.000 koron, przeto zaoszczędziłoby państwo na tej całej zmianie ogromną sumę 292 milionów koron. W Austryi są też w Czechach i na Morawie liczne fabryki spirytusu, posiadające znaczne kontyngenty, a wszystkie zabiegi sfer rolniczych o odebranie im tych kontyngentów były dotychczas bez skutku.

Przed tutejszym trybunałem handlowym rozstrzygnięty został właśnie proces, mający zasadnicze znaczenie. Oto pewne towarzystwo nabywające losy na wspólną własność członków — których to towarzystw mnóstwo jest w Wiedniu — zakupiło w kantorze Bankvereinu 25 losów tureckich na podstawie przedłożonego mu spisu, zawierającego numera kupionych losów. Zakupione losy złożyło owo towarzystwo w depozyt w tym samym banku, w którym je kupiło, t. j. w Bankvereinie. Po pewnym czasie zawiadomił Bankverein owo towarzystwo, że przez pomyłkę sprzedał mu dwa losy, na które już przed trzema laty padła wygrana, a mianowicie na jeden 400 franków, a na drugi 5.000 franków, prosi zatem, aby towarzystwo to, zamiast tych dwóch już wyciągniętych losów, wybrało sobie dwa inne losy. Reprezentant owego towarzystwa odpowiedział, że nie zgadza się na to i żąda koniecznie wydania owych losów, na które padła wygrana, gdyż ich numera znajdują się w spisie, który służył za podstawę kupna. Ponieważ żadna strona dobrowolnie ustąpić nie chciała, przeto sprawa oparła się o sąd, który w wyroku swoim przyznał racyę Bankvereinowi i uwolnił go od obowiązku wydania owych losów. Wyrok swój umotywował sąd tem, że losy wyciągnięte nie są już właściwie losami, lecz dokumentami, uprawniającymi do podjęcia kwot wygranych, jeżeli zatem jakiś bank lub kantor sprzeda taki dokument jako los, to jest to oczywiście pomyłka i kupujący nie ma prawa domagać się, aby mu ten dokument wydano.

Rozwój radykalizmu wśród nauczycielstwa.

Wczoraj i przedwczoraj mieliśmy już smutny i przykry obowiązek zaznaczenia, że wśród nauczycielstwa szkół ludowych szerzy się ogromnie szybko radykalizm. W ostatnich zwłaszcza miesiącach dokonywa się równocześnie w Galicyi namiętny ruch wśród nauczycielstwa ludowego, złożonego z 11.000 osobników, a zmierzający do wytworzenia solidarnej organizacyi dla wywalczenia lepszego bytu. Stało się to niestety, wskutek ostatniej uchwały sejmowej, zapowiadającej polepszenie bytu nauczycieli ludowych dopiero w r. 1911.

Wiadomo bowiem, że w owym roku wygasa potrzeba amortyzowania obligów propinacyjnych i że wskutek uchwały Sejmu opłaty propinacyjne, używane właśnie dotąd na amortyzacyę tych obligów, pójdą na zasilenie funduszu krajowego. Budżetowi krajowemu przybędzie tedy 10—12 milionów koron rocznie, a wraz z tem i możność polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych. Dlatego to Sejm odroczył do owej epoki sprawę podniesienia płac nauczycielskich. Tymczasem panowie pedagogowie odpowiedzieli, że oni wcale pocieszać się tem nie mogą, iż dopiero w roku 1911 doczekają się polepszenia bytu, skoro dzisiaj są głodni. Uznali więc tę uchwałę Sejmu za zupełnie niewłaściwą. W jednem z ich pism czytamy:

„Przedstawiciele sytych obiecali głodnym, że za sześć lat się najedzą“.

I nuż agitować w całym kraju przeciw owym „sytym“, a ponieważ głód jest złym doradcą, przeto agitacya przybrała ogromne rozmiary i pociągnęła masy nauczycielskie do obozu malkontentów. Ponieważ zaś agitacyą tą zajęli się ludzie przekonań radykalnych, nieraz nawet wręcz rewolucyjnych i bezwyznaniowych nic więc dziwnego, że ogólny charakter nadali obozowi nauczycielskiemu tak nieobywatelski i tak wstrętny.

Na poparcie swoje, że nauczycielstwo jest źle dotowane w Galicyi, przytaczają agitatorowie następujące daty:

W Austryi Niższej najniższa płaca nauczyciela ludowego wynosi 1380 K, najwyższy wymiar 4200 K, w Austryi Wyższej 1380 do 2890 K; w Czechach 1200—3640 K; w Styryi 1200—3500 K; na Szląsku 1500—3700 K; w Morawii 1200—4220 K; w Istryi 1100—2900 K; na Bukowinie 1400—3400 K; w Galicyi 880—2480 K.

Z cyfr tych okazuje się, że w innych krajach Monarchii są niezawodnie lepsze pensye, ale jeżeli naprzykład najniższa płaca nauczyciela na Morawie wynosi 1200 koron, podczas gdy w Galicyi tylko 880, to jednak naiwnym bardzo będzie ten, kto będzie przypuszczał, że jeżeliby pensye naszych nauczycieli podnieść do 1200 koron, to oni byliby już zupełnie ze swojego bytu zadowoleni. Nam się zdaje, że nie tyle wysokość pensyi wchodzi tu w grę, ile swoboda agitacyi, swoboda jątrzenia i przedstawiania nauczycielom, że oni są nieszczęśliwi.

Najwyższe pensye nauczycieli szkół ludowych sięgają w Galicyi 2.480 koron, najniższe zaś 880 koron; między temi dwiema kwotami żyje całe nauczycielstwo. A zapytajmy teraz

---

78)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku na starych szpargałach oparta opowiedział *Jan Ogiński Kontrymowicz.*

(Ciąg dalszy).

— A przytem wyrządzimy figla temu pysznemu klesze — rzekła z ironicznym uśmiechem Elżbieta — a bezwątpienia będzie on się starał stawiać rozmaite przeszkody, intrygując pomiędzy szlachtą.

— Nie trzeba mu na to zostawić czasu.

— Tak, ale zawsze akt taki musi przejść pewne formy, które ukryć się przed nim nie dadzą.

— A więc w zasadzie zgadzasz się Wasza Królewska Mość na ten projekt?

— Czy ja się zgadzam? Jeżeli to tylko uszczęśliwi Jadzię, zgadzam się na to całem sercem.

— A więc pozwól mi działać w tym interesie, mój synu.

— Z całego serca.

— Czy nie zechcesz pozwolić Jadzi, wraz z swoim narzeczonym złożyć ci podziękowania i odebrać od ciebie błogosławieństwa?

— Nic nie mam przeciwko temu.

Królowa powstała, na chwilę wydaliła się z komnaty i wkrótce powróciła, prowadząc za rękę Jadzię, która, jak biała róża wśród poranku, opromieniona szczęściem, weszła i drżącym krokiem zbliżyła się do siedzącego króla. Za nią postępował Römer, blady od wzruszenia. Oboje rzucili się na kolana i w kornej postawie oczekiwali swojego wyroku.

Król Ludwik przez chwilę wodził wzrokiem po pięknem obliczu dziewicy; widocznem było, że rad jest, iż może kogoś uszczęśliwić, nie narażając na szwank interesów państwa.

Römer klęczał, ze spuszczoną głową, a był tak blady, że zdawał się być posągiem marmurowym.

Król dobrotliwie położył rękę na głowie pięknego dziewczęcia i z ojcowską czułością zapytał:

— Więc to tego zdobywcę moich zamków wybrałaś Jadziusiu; czyliż i serce twoje tak zdobył szturmem?

— Tak — odpowiedziała śmiało — zdobył je na wieki.

— Zła była obrona — rzekł król, uśmiechając się.

— Nie broniłam się wcale — odparła dziewica, rumieniąc się.

— A ty, rycerzu, czy nie zadrżałeś, podnosząc wzrok swój na krew twoich królów?

— Jedną mam tylko głowę i jedno serce, głowę za zuchwalstwo moje możesz zabrać panie, ale serce moje, dopóki żywe, będzie biło dla tej wybranej.

— Nie będę tak okrutny, panie kasztelanie — odrzekł król dobrotliwie — zuchwalstwo twoje wiem, że nagrodzisz czynami godnemi istoty, dla której je popełniłeś, a łącząc się związkami krwi z nami, staniesz się podporą tronu i obrońcą praw naszych.

To mówiąc zdjął z siebie kosztowny łańcuch złoty i zawiesił go na szyi rycerza.

— Życie moje z ochotą położę za ciebie Najjaśniejszy Panie i wszystko spełnię, czego wymagać będzie dobro Rzeczypospolitej.

— Powstańcie z mojem błogosławieństwem — rzekł Ludwik. — teraz nam tylko wypada ułożyć termin ślubu, którego zbytnio odkładać nie mam zamiaru.

Römer ucałował rękę królewską, a Jadzię król czule przycisnął do serca i szepnął do ucha.

— Przyrzekłem cię uszczęśliwić, dopełniam więc swego przyrzeczenia; kochaj mnie chociaż trochę Jadwisiu.

— Któżby cię nie kochał, mój królu! — zawołała Jadzia — och! czemuż tak nie postąpiłeś z Anusią, kochałybyśmy cię obie.

Twarz króla zamroczyła się na to przypomnienie.

— Dziecko moje — odrzekł smutnie — przeznaczeniem panujących jest często zadawać gwałt swojemu sercu; potem kiedy będziesz starsza zrozumiesz to.

Teraz powstała siedząca cicho na boku królowa Elżbieta, przed którą uklękli oboje narzeczeni, a podnosząc ręce swoje nad ich głowami, cichym głosem wyszeptała błogosławieństwo.

— Najjaśniejszy panie — odezwała się, obracając się do syna — pozwoliłeś mi rozporządzać się tym aktem, czy nic nie będziesz miał przeciwko temu, że ja wyznaczę termin ślubu?

— Nietylko nie, ale proszę cię o to uprzejmie, matko.

— A więc xiądz czeka w kaplicy do przyjęcia waszych przysiąg. Będąc prawie pewną zezwolenia królewskiego, kazałam wszystko na dziś przygotować. Racz, najjaśniejszy synu, poprowadzić Jadzię do ołtarza, a ty panie kasztelanie podaj mi rękę.

— Co! — zawołał zdziwiony król — dziś, w tej chwili! czyliż to możebne?

— Wszystkie formy prawne zostały już dopełnione, oto jest zezwolenie biskupa Lubrańskiego. Wiesz najjaśniejszy panie, że *bis dat qui cito dat;* dlaczego odkładać ich uszczęśliwienie? Życie ludzkie tak krótkie, że szkoda każdej chwili skradzionej szczęściu, a zresztą kiedy fakt się już stanie, żadna siła ludzka go nie odrobi; nic nie pomogą żadne intrygi. To mówiąc, znacząco spoglądała na syna.

— Ha! — rzekł Ludwik, powstając z siedzenia — jeżeliś pani tak ułożyła i jeżeli państwo młodzi nie mają nic przeciw temu, dlaczegoż ja miałbym opóźniać chwilę ich szczęścia.

W miejsce odpowiedzi, narzeczeni rzucili się do kolan królewskich.

Ludwik uprzejmie podał rękę Jadwidze i skierował się ku drzwiom, za nimi postępował Römer, prowadząc sędziwą królowę.

Cicho, bez żadnej świty przeszli długi szereg pokojów słabo oświetlonych, na drodze swojej żadnej nie napotkali służby, która widocznie odebrała polecenie trzymania się na uboczu, a przebywszy kurytarze znaleźli się u drzwi zamkowej kaplicy.

Na szelest ich kroków, ciężka aksamitna kotara purpurowa podniosła się i król z osobami towarzyszącemi mu, wszedł do kaplicy. Tu przy ołtarzu stał xiądz, ubrany już w szaty uroczyste, gotów do dopełnienia obrządku; na stopniach ołtarza klęczała kobieta i zdawała się być głęboko pogrążoną w modlitwie; na boku stał stary Jaśko z Żarnowa i hrabia Cylejski, a na drugiej stronie kleryk.

Na szelest sprawiony wejściem do kaplicy przybyłych osób, Anna podniosła się z przed ołtarza, wyciągnęła ręce do siostry i z płaczem rzuciła się w jej objęcia.

— Bądź szczęśliwa! bądź szczęśliwa Jadziusiu — powtarzała, łkając i namiętnie całując swoją ukochaną siostrę.

Król Ludwik wzruszony głęboko, przypatrywał się tej scenie. Być może, że teraz żałował zbyt pośpiesznego przyrzeczenia swojego hrabiemu Cylejskiemu; może teraz jasno uświadomiła mu się różnica pomiędzy losem tych dwóch sióstr tak godnych szacunku i kochania, a tak nierównomiernie obdarzonych łaskami szczęścia.

Jedna z nich szła za udzielnego władcę, prawie króla w swojem małem państewku, w rozkoszne okolice ziemi, a jednak cierpiała niewysłowione męczarnie, nie kochając go i zmuszając się do wstrętnego związku; druga zstępowała z wyżyn i poprzestawała na losie skromnej szlachcianki polskiej; miała gdzieś zakopać się w głuszy wsi, a jednak oko jej pałało szczęściem, na twarzy malował się zachwyt i za wszystkie trony świata nie pomieniałaby swojego losu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

między jakiemi żyje duchowieństwo nasze, zwłaszcza niższe, parafialne i wiejskie? Okaże się, że ani połowy tych dochodów nie ma. A popatrzmy na naszych rękodzielników po wielkich miastach, którzy pod względem wykształcenia wcale nie ustępują nauczycielom, a którzy bardzo byliby szczęśliwi, gdyby mieli te pobory, co pedagogowie.

Agitacyą wśród nauczycielstwa zajął się niejaki Stanisław Nowak. Ambitny ten człowiek założył w Krakowie pisemko pod tyt. *Głos nauczycielstwa ludowego*, i począł szerzyć niezadowolenie wśród rzeszy pedagogów. Przeglądając wszystkie numera tego pisma, znajdujemy naprzykład takie skargi. Oto powiada on: „nauczyciele są przeciążeni pracą, bo muszą nieraz pracować 30—36 godzin tygodniowo". Mój Boże, jakże piszący to byłby zadowolony, gdyby potrzebował tylko 36 godzin tygodniowo pracować, to znaczy 6 godzin dziennie i miał zupełnie swobodną niedzielę, a do tego jeszcze ogromne wakacye, ciągłe święta rozmaite: a to rocznica śmierci cesarzowej Anny, to imieniny lub urodziny Cesarza etc. Już jeżeli jest na świecie zawód, w którym się naprawdę niewiele pracuje, to właśnie zawód nauczyciela szkoły ludowej.

Tymczasem ten p. Nowak, jak zaczął w swoim *Głosie* agitować, tak przewrócił tak w głowie nauczycielom szkół ludowych, że im się wyobraziło, że naprawdę są wyzyskiwani przez społeczeństwo — no, i naturalnie biedni ludzie poczęli się czuć bardzo nieszczęśliwi. Za to p. Nowak został wybrany radcą miejskim w Krakowie, wkrótce pewno będzie posłem z V-tej kuryi, a za lat kilka lub kilkanaście kopnie nauczycieli nogą i zostanie ministrem. Wtedy nauczyciele będą już mieli uregulowane pensye z pomocą opłat propinacyjnych, dochody ich będą sięgały trzech i czterech tysięcy koron rocznie, ale znajdzie się znowu jakiś inny Nowak, który zechce zostać rajcą i ministrem, założy więc jakiś radykalny świstek i zacznie znowu jątrzyć i szczuć dopóty, aż mu dadzą do ogryzienia jakiś tłusty połeć. I tu jest najsmutniejsza strona tej swobody agitacyjnej: że ona nigdy nie ma końca, że zawsze będą ambitni ludzie, którzy z jątrzenia tłumu zrobią sobie drabinę do karyery.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi nad upaństwowieniem kolei Północnej zabrał głos socyalista Ellenbogen i polemizował z posłem D'Elvertem, a zgadzał się z nim jedynie w sprawie krytyki przedłożenia. Kolej Północna ułożyła sztuczny bilans i przy pomocy oszczędności w materyale i inwestycyach wykazała wyższe dochody, aby uzyskać wyższą cenę kupna. Takie manipulacye byłyby niemożliwemi, gdyby istniał dobry nadzór państwowy. Tymczasem jeneralna inspekcya kolei państwowych okazała się zupełnie nieudolną. Mówca stawia Szwajcaryę za wzór, jak należy postępować przy upaństwowieniu i domaga się reorganizacyi zarządu kolei. Polemizuje z jeneralnym dyrektorem Jejtelesem, który twierdził, że urzędnicy kolei Północnej są lepiej płatni od urzędników innych kolei. Mówca oświadcza, że mimo braków w przedłożeniu jest za upaństwowieniem i jako korzyści przytacza także i to, że parlament na koleje państwowe może wywierać większy wpływ niż na koleje prywatne. Domaga się także upaństwowienia kolei koszycko-bogumińskiej jako ważnego środka walki z Węgrami; w końcu zapewnia ponownie, że socyaliści będą głosowali za upaństwowieniem, jednak na podstawie innego, zmienionego przedłożenia, którego się spodziewają od rządu po feryach.

Minister kolei dr. Derschatta oświadcza, że jest zwolennikiem akcyi upaństwowienia kolei, w której od pewnego czasu nastąpił zastój, co nie wychodzi na korzyść państwa. (Oklaski.) Następnie podnosi, iż akcya upaństwowienia kolei wyszła z silnej potrzeby naszej sieci kolejowej, a kolej Północna stoi z nią w najściślejszym związku. Mówca jest przekonany, że kolej Północną trzeba upaństwowić. Omawia sprawę upaństwowienia w odniesieniu do stosunku z Węgrami i podnosi, że jeśli rzucimy okiem na sieć kolei, których upaństwowienie wchodzi w rachubę, to przekonamy się, że w pierwszej linii powinny być upaństwowione linie Tow. kolei państwowych i kolej koszycko-bogumińska. Jednakże należy także przyznać, że ze względu na stosunek do Węgier, także kolej Północna ma wielkie znaczenie o tyle, że obejmuje całą sieć węgierską, położoną na północ od Dunaju z jej stacyami granicznemi z Austryą i ponieważ kolej Północna jest w posiadaniu linii wprawdzie krótkiej: Bogumin granica i stacyi Bogumin, a przeto w posiadaniu najważniejszej stacyi granicznej do Niemiec. Ale jeśliby przyszło do upaństwowienia kolei bogumińsko-koszyckiej bez upaństwowienia kolei Północnej, to musielibyśmy potem upaństwowić kolej Północną, a na odwrót, gdy upaństwowimy kolej Północną, mamy wobec kolei koszycko-bogumińskiej władzę w ręku nawet na wypadek, gdyby nie została upaństwowioną. (Potakiwania.) Upaństwowienie kolei Północnej jest więc nietylko poważną, ale i pilną kwestyą.

Następnie omawiał dr. Derschatta sprawę reorganizacyi kolei państwowych i oświadczył, że nietylko on, ale także jego poprzednik i fachowe rady przyboczne zgodni są w tem zapatrywaniu, że teraźniejsza organizacya kolei państwowej nie może być dalej utrzymaną i że jest pilną potrzebą tę organizacyę zmodernizować, względnie ulepszyć, oczyścić ją z naleciałości biurokratycznych i wprowadzić kierunek kupiecki. Minister nie jest wprawdzie w stanie już dziś przedłożyć planu reorganizacyi, może atoli oświadczyć, że teraz nie ma zamiaru włączenia całej sieci kolei Północnej do organizmu administracyjnego innych linij kolei państwowych. Sieć ta pozostanie pod kierunkiem osobnej dyrekcyi kolei państwowych, która rządzić będzie na podstawie dokładnej znajomości organizacyi kolei Północnej, doskonale dotychczas prowadzonej pod względem kupieckim, a uzyskane przytem doświadczenia dadzą pożądany materyał do nowej, pełnej reorganizacyi. Ma się rozumieć, że ta reorganizacya musi uwzględnić narodowy stan posiadania. Możecie panowie — mówił minister dalej — być przekonani, że rząd w sprawie tej czysto ekonomicznej z pewnością nie naruszy narodowego stanu posiadania i nie dopuści do wciągania także tego przedsiębiorstwa ekonomicznego w spory narodowościowe. Minister pojmuje w zupełności stanowisko, jakie zajął p. d'Elvert, ale ubolewa, że poseł ten, poruszając kwestye narodowościowe, nie przedłożył równocześnie wniosków konkretnych. Mówca prosi go, aby podczas obrad w komisyi ubrał swe myśli w formy konkretne, i zapewnia, że wnioski te będzie traktował jak najprzychylniej.

Minister godzi się na to, że ustawa o koncesyonowaniu kolei nie odpowiada dzisiejszym stosunkom i wymaganiom i koniecznem jest jej przekształcenie.

Następnie omawiał minister obszernie sprawę inwestycyj i zaznacza, że ze względu na toczące się rokowania o upaństwowienie kopalń węgla, skłoniły rząd do tego, iż zajął stanowisko, iż kolej Północna ma być upaństwowioną w drodze umowy, a nie na podstawie koncesyi. Mówca nie chce badać, czy to stanowisko było praktycznem, czy nie, ale to musi podnieść, że gdyby rząd był zajął stanowisko koncesyi, to kopalń węgla byłby nie dostał, bo tak te kopalnie, jak i koleje górnicze mogą być objęte tylko w drodze umowy.

Dalej mówca wskazuje, że komisyę oprócz załatwienia przedłożenia o upaństwowieniu kolei Północnej czeka praca nad załatwieniem kilku przedłożeń o budowie kolei lokalnych. Minister wskazuje w końcu na czekające załatwienia niektóre koleje lokalne, między innemi na kolej: Lwów-Stojanów i Jasło-Konieczna.

Odpowiadając na poruszoną przez p. Ellenbogena sprawę przyszłego stanowiska urzędników kolei Północnej, oświadcza znowu, że zamierza wszystko uczynić, aby urzędnicy ci utrzymali obecne prawa. (Oklaski). O wiele trudniejszą jest kwestya przeniesienia tych urzędników do etatu urzędników państwowych, ale mówca będzie się starał uczynić zadość odpowiednim wymaganiom.

W końcu przyrzeka, że cały materyał przedłoży komisyi do zbadania. (Żywe oklaski, mówca odbiera gratulacye).

P. Steinwender oświadcza się za upaństwowieniem kolei Północnej, jednakże sądzi, że wniesione przez rząd przedłożenie nie jest do przyjęcia. Nie uchodzi, aby miliony ludności płaciły kontrybucyę na korzyść kilku fabrykantów, właścicieli kopalń i spedytorów. Jest także za upaństwowieniem tej kolei dlatego, że wówczas zaoszczędzoną zostanie budowa kanału Dunaj-Odra-Wisła. W nowej Izbie myśli tej nikt nie będzie poważnie traktował.

Następnie oznacza konieczność reorganizacyi kolei państwowych i występuje przeciw zarzutom, podniesionym z punktu narodowościowego. Pojmuje, że stanowisko Niemców na Morawach jest bardzo trudne, ale powinni rozważyć, czy pod rządami Jejtelesa są bardziej bezpieczni. Przecież nie można przypuszczać, aby Niemcy nie mieli być tak silni, aby nie mogli w Izbie wystąpić przeciw narodowemu pogwałceniu na polu kolejnictwa. Mówca krytykuje dalej umowę z koleją Północną, zawartą przez rząd i domaga się jej odrzucenia. Jest zatem, aby kolej Północną upaństwowić na podstawie koncesyi, przez co stworzyłoby się najlepszy prejudykat dla innych kolei.

Na tem obrady przerwano, poczem po załatwieniu kilku drobniejszych ustaw, p. Królikowski przedłożył sprawozdanie komisyi nagany w sprawie Eldersch-Malik. Komisya nagany wnosi, aby Izba wyraziła p. Elderschowi naganę za to, że do p. Malika zawołał: „ty małpo wszechniemiecka!"

Przy głosowaniu okazał się brak kompletu i posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Wczorajszą mowę ministra kolei dra Derschatty o upaństwowieniu kolei Północnej, Koło polskie przyjęło z wielkiem zadowoleniem. Bardzo się podobało, że minister zaakcentował ustnie potrzebę państwową upaństwowienia tej kolei, oraz że czyniąc widoki podwyższenia dochodów kolei Północnej po jej upaństwowieniu, zapewnił, że nie myśli podwyższać taryf.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej obradowała wczoraj nad podziałem okręgów wyborczych w Czechach. P. Cipera wniósł o podwyższenie mandatów z Czech do 125, tj. 75 dla Czechów, a 50 dla Niemców. P. Choc wniósł o podwyższenie liczby mandatów do 128, a mianowicie 80 dla Czechów a 48 dla Niemców. Obrady na wniosek p. Pergelta przerwano ze względu na rokowania, toczące się między posłami czeskimi a niemieckimi.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej przyjęto wniosek referenta subkomitetu p. Stuergkha w sprawie odesłania ustawy o kongrui napowrót do subkomitetu. — Minister oświaty Marchet oświadczył, że ze względu na poruszone życzenia rząd postanowił przeprowadzić restrykcyę pierwotnych swoich wniosków, a przedewszystkiem celem uwzględnienia jak najszybszego potrzeb kleru zaprowadzić dodatek służbowy w formie pięciolecі. Z tego powodu kwota pierwotnego żądania zmniejszy się o połowę na 4.800.000 kor. — P. dr. Fuchs oświadczył, że podejmuje tę propozycyę jako swój wniosek, poczem rozpoczęła się nad tą sprawą dyskusya.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy państwowej przedłożono Izbie wśród wielkiego zainteresowania posłów sprawozdanie komisyi agrarnej o mającym być imieniem dumy wydanym komunikacie w sprawach agrarnych.

P. prof. Petrażycki wniósł, aby Izba odroczyła dyskusyę nad tak ważną sprawą, będącą apelem dumy do narodu.

Wniosek ten odrzucono i przystąpiono do dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi. Przewodniczący zawiadamia, że do głosu zapisało się 55 mówców.

P. prof. Karawajew oświadcza się za ogłoszeniem komunikatu, powiada, że naród nie uznaje żadnych innych autorytetów, prócz dumy, prosi posłów, aby nie zapominali o wielkiej odpowiedzialności, ciążącej na dumie i wszystkich posłach za wszystko, co się w Rosyi dzieje.

P. prof. Petrażycki wyraził obawę, że podobne apele do narodu w sprawach agrarnych mogą zaszkodzić powadze dumy.

Po przemówieniu jeszcze kilku mówców uchwalono 185 głosami przeciw 99 wniosek o zakończenie na tem posiedzeniu pierwszego czytania przez ograniczenie mów do 5 minut. W dyskusyi nad tym wnioskiem p. Heyden zarzuca dumie brak zmysłu politycznego. Lepiej pracować w komisyi, niż tu siedzieć do północy i słuchać czcze frazesy i ataki na gabinet. Na tem posiedzenie przerwano.

Petersburg. Sojusz kadetów z Polakami w dumie wchodzi w fazę rzeczywistości. W centralnym klubie kadetów odbyło się 13 bm. posiedzenie celem omówienia stosunku Koła polskiego do programu kadetów. Przewodniczącym zebrania wybrano posła Frenkla z gubernii południowych. Następnie poseł Harusewicz odczytał w imieniu Koła polskiego referat, stwierdzający, że program Koła polskiego zgadza się z programem kadetów, z wyjątkiem § 37, w którym kadeci żądają ogólnego państwowego funduszu gruntowego. Koło polskie będzie szło równolegle z partyą kadetów. Na wiecu, po przeprowadzeniu dyskusyi, przewodniczący p. Frenkel oświadczył, że teraz kadeci i Koło polskie pójdą razem w walce przeciw biurokracyi o odrodzenie państwa.

Petersburg. Na torze kolejowym niedaleko Petersburga, znaleziono zwłoki młodej kobiety Wadbolskiej, która niedawno temu wykonała zamach na Trepowa.

Odessa. W szkole kadeckiej wybuchła bomba. Zakład zniszczony. Dwóch profesorów i wielu kadetów zabitych.

Odessa. Strejk robotników portowych trwa dalej. Robotnicy, zajęci przy wyładowywaniu węgla, celem zamanifestowania swej solidarności ze strejkującymi, również zaniechali pracy, wskutek czego nie można było wyładować z dwóch statków węgla, przeznaczonego dla kolei południowo-zachodniej.

Z izby sądowej.

Brzeżany 17 lipca.

(O rozruchy chłopskie w Mużyłowie.)

Wczoraj rano rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa przeciw 76 włościanom z Mużyłowa (pow. Podhajce), oskarżonym o gwałt publiczny, występek zbiegowiska, niebezpieczne pogróżki i t. d. Dnia 7 napadli oni byli w Mużyłowie w liczbie kilkuset ludzi na robotników rolnych, zajętych na łanie dworskim. Dobra te dzierżawi od p. Bocheńskiego p. M. Wittlin, który z powodu gróźb strejku sprowadził robotników z okolicy i na tych to właśnie robotnikach dopuścili się włościanie mużyłowscy gwałtu. Nie pomogła interwencya komisarza starostwa i żandarmów. Przyszło mianowicie wówczas w Mużyłowie do bardzo gwałtownych zajść, nietylko bowiem spędzono pracujących robotników z pola, ale usiłowano wtargnąć do zabudowań folwarcznych, urządzono napad na wołownię i gorzelnię, a w końcu na karczmę Sperberga. Następnego dnia napadli chłopi z Mużyłowa na ogród p. Bocheńskiego, wtargnęli na folwark „Deremcha" i sterroryzowali pracujących.

Rozprawa będzie trwała kilka dni, gdyż i oskarżonych jest wielu i świadków powołano mnóstwo.

Przesłuchani dotychczas oskarżeni do winy się nie poczuwają, twierdzą, że strejk powstał z powodu niskiej płacy, gdyż chłopom płacono 50 halerzy, babom 36, a dzieciom 14 do 16 hal.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów, 18 lipca.

Strejki rolne. Radykalne komitety socyalistyczne bardzo krzykliwie zapowiadały, że 17 bm. (t. j. wczoraj) wybuchnie w całej wschodniej części kraju powszechny strejk rolny. Zapowiedzi generalnego strejku oczywiście na seryo brać nie można było; lecz wiele osób słusznie obawiało się, iż w niektórych powiatach mogą chłopi pójść na lep agitacyi i może przyjść do strejku, a w jego następstwie i do rozmaitych niepożądanych zajść, jak gwałtów, spędzania robotników z pola, interwencyi żandarmów i t. p. Tymczasem do strejku nie przyszło. Relacye tak prywatne jak i urzędowe od starostów ze wszystkich powiatów zgodnie donoszą, że spokój panuje wszędzie zupełny i chłopi wszędzie wychodzą do roboty na pola dworskie.

W powiecie rohatyńskim w kilkunastu gminach nie chcieli chłopi stanąć do roboty jeszcze przed trzema dniami. Lecz skoro tylko przybył w celu interwencyi urzędnik ze starostwa, natychmiast ugoda nastała; chłopi stanęli do roboty. Tak samo w powiecie mościskim i gródeckim. Tu i tam po cztery gminy zagrożone były strejkiem. Zjawienie się urzędnika ze starostwa wystarczyło, by chłopi zaniechali myśli strejku. Oprócz tych trzech powiatów, co do których właściwie o jakimś strejku trudno nawet mówić, [illegible] nie donoszą jakoby zanosiło się na zatargi chłopów z dworem. Widać tedy z tego, że chłopi [illegible] pociągnąć ich usiłowali niesumienni agitatorzy. Ekonomicznej przyczyny do strejku rolnego nie mieli chłopi absolutnie żadnej. W wywołaniu strejku mieliby tylko agitatorzy socyalistyczni [illegible] i dlatego nie szczędzili zabiegów o wywołanie strejku. Niecna jednak ich robota skończyła się fiaskiem. W wielkiej mierze zawdzięczać to należy energii władz politycznych i męskiemu wystąpieniu pana Namiestnika, który — jak wiadomo — ogłosił niedawno w okólniku do gmin stanowcze [illegible] stwa jakichkolwiek awantur, gwałtów i naruszenia cudzej własności.

Poseł Rotter, bawiąc [illegible] wycieczce pod Wiedniem, napił się złej wody i dostał tyfusu brzusznego. Choroba przybrała tak ostry charakter, że [illegible] go z domu do jednego z prywatnych zakładów leczniczych w Wiedniu.

Z brzozowskiego piszą nam: W Hłudnie, wiosce położonej w centrum powiatu brzozowskiego nad [illegible] odbyły się dnia 15 b. m. dwie podniosłe i rzewne uroczystości: poświęcenie kamienia węgielnego pod kościółek katolicki i prymicye nowo wyświęconego kapłana, X. Kazimierza Zawałkiewicza z Hłudna.

Wczesnym rankiem obwieściły wystrzały z moździerzy parafii Izdebskiej, do której Hłudna należy, mieszkańcom Izdebek, Hłudna i sąsiednich parafii [illegible] dzielę, zgromadziły się w macierzystym kościele Izdebkach tłumy wiernych obu obrządków łać. i grek. [illegible] Hłudna [illegible] święcenia kamienia węgielnego [illegible] łek nowy [illegible] conego [illegible] kach [illegible] rę Ojca [illegible] skiego [illegible]

A [illegible] nał w [illegible] Samoch [illegible] nicy, w [illegible] ca, X. [illegible] nowo w [illegible] Po dok [illegible] dzonych [illegible] mat sło [illegible] nic, jen [illegible] *rozdzia* [illegible] cał X. [illegible] ruską [illegible] poszano [illegible] dzięko [illegible] wy i [illegible] rozpoc [illegible] ła proc [illegible] szkał X. [illegible] ków pr [illegible] ci" wy [illegible] Przecu [illegible] jących [illegible] przecu [illegible] rze do [illegible] 2 kil. [illegible] starusz [illegible] stanął [illegible] prymic [illegible] łzy radości z óczu wszystkich w czasie całej mszy św. — a w czasie kazania o godności kapłańskiej wypowiedzianego przez X. Ruszla, gwardyana OO. Franciszkanów w Przemyślu, łkania wiernych rozpierały ściany świątyni-staruszki, 300 lat z górą liczącej. Było ono expiacyą za lekceważanie i zniewaŻanie kapłaństwa Chrystusowego w obecnych czasach.

Po skończeniu mszy św. i po procesyi z „Te Deum" pobłogosławił X. prymicyant wszystkich uczestników uroczystości.

Magazyny konfekcyjne a nowela przemysłowa. Właściciele magazynów konfekcyjnych czują się bardzo dotknięci tą nowelą, uchwaloną niedawno przez Izbę posłów. Utrzymują oni, że

---

2)

Audyencya u cesarzowej chińskiej.

(Dokończenie).

II.

Między cesarzową a młodym cesarzem istnieje przedział tak wielki, jak między ziemią a niebem, przedział uwidoczniający się nawet zewnętrzną formą w ten sposób, że w sali audyencyonalnej siedzi cesarz z boku i o kilka stopni niżej, niejako u stóp cesarzowej, hołdy składa mu się na drugiem miejscu, a on je przyjmuje z przygnębionym wyrazem na twarzy. Liczy trzydzieści kilka lat, wygląda zaś zaledwie na dwadzieścia, co u Chińczyków nie jest komplimentem, i gdyby rozmowa zeszła na tory wieku, co w Chinach stanowi ulubiony temat, to wypadałoby mówić, że się wiek cesarza chińskiego szacuje na 60 do 70 lat.

Gdy wszystkie damy zostały z odpowiednim ceremoniałem przywitane, dano jeszcze dwom takim, których mężowie zajmują wyższą rangę, osobne posłuchanie i obdarowano je, jedną parą psów, drugą obrazkiem akwarelowym, malowanym własną ręką cesarzowej-wdowy. Potem zeszła cesarzowa z tronu, oparta na ramieniu pierwszego eunucha Li do dam i panów: znowu kilka osobnych przedstawień i wypytywanie się przez tłómacza i misyonarkę amerykańską o imiona gości, jakoteż o bliższe szczegóły tyczące ich osób. Mnie zapytała cesarzowa, skąd pochodzę, z Pekinu, czy z Tientsinu, do jakiego kraju należę i jak dawno już tutaj przebywam. Cesarzowa nie mówi żadnym innym językiem tylko chińskim, ale przed niedawnym czasem zaczęła się uczyć angielskiego. Wygląda bardzo dostojnie i eleganckio, a mandżurskie wysokie trzewiki zwiększają nieco jej dosyć mierny wzrost. Miała na sobie wspaniałą tualetę. Na wierzchu rodzaj płaszcza bez rękawów koloru liliowego, pod nim żakiet jasno niebieski z obszernymi rękawami i taka sama suknia, wszystko z ciężkiego atłasu, bogato wyszywane i gustowne. Niektóre damy, zostające może pod wrażeniem wypadków z roku 1900 i rozmaitych wieści, krążących o obyczajowych zasadach cesarzowej, twierdzą, że jej usta mają wyraz okrutny, ale gdy ją widziałam, jak stojąc pośród nas mówiła, śmiała się, a zwłaszcza, jak małe japońskie dzieciątko, przynależne do japońskiego poselstwa, kazała sobie podnieść, aby je ucałować — to mogę tylko powiedzieć, że jest uprzejmą i ma serce macierzyńskie. Z żonami japońskiego i amerykańskiego posła jest prawie że poufałą; japonka rozmawia ciągle i śmieje się i włada — jak się zdaje — dobrze językiem chińskim.

A jednak musi cesarzowej polityka dużo trosk przysparzać, gdyż stoi ona od czterdziestu przeszło lat na czele wielkiego państwa, które w tym okresie czasu przeszło niejedną wielką burzę — kilkakrotne zaburzenia wewnętrzne, wojnę z Japonią i walkę z ciągle (aż do niedawna) zaborczymi zamiarami Rosyi; ponadto intrygi dworskie, spiski, stronnictwa reformy — same straszne widma, przed którymi musi się ciągle strzedz, a przytem brać udział w życiu codziennem. Jako kobieta chińska, skrępowana jest mimo całej swej roztropności tysiącletnimi zwyczajami, jest więc, choć włada jednem z największych państw na kuli ziemskiej, niewolnicą form i etykiety, a nadto prawda ukryta jest przed nią o wiele więcej, niż przed każdym innym władzcą. Na imię jej Tzu-hsi (t. j. szczęście domowe). Czy naprawdę jest tak szczęśliwą? Przy urodzinach i podobnych okolicznościach nadano jej jeszcze kilka innych zaszczytnych przydomków, tak, że całe jej imię składa się z szesnastu zgłosek. Nowy przydomek chciano jej nadać z okazyi 70-cio letniej rocznicy urodzin, jednakowoż ze względu na ciężkie czasy — bo właśnie wtedy wrzała wojna japońsko-rosyjska — odmówiła przyjęcia tego zaszczytu. Pochodzi ze szlacheckiej rodziny mandżurskiej i została wziętą podług mandżurskiego zwyczaju dworskiego jako 15-letnia dziewczyna przez nadworne ministerstwo cesarza Chin do jego haremu.

Po śmierci ówczesnego władzcy Hsien-Teng'a w r. 1861, pozostała z pierwszą żoną zmarłego cesarza, a matką następcy tronu, w pałacu, i wraz z nią objęła opiekę nad młodym cesarzem, który siedział na tronie aż do roku 1875. Gdy on umarł bezdzietnie, zaczęły się obie regentki rozglądać za spadkobiercą tronu i wybrały nim syna siostry obecnej cesarzowej-wdowy, czyli siostrzeńca jej Kuang-hsü, tego, któremuśmy właśnie hołd składały. Po śmierci drugiej regentki w kwietniu roku 1881, prowadziła Tzu-hsi, przybrana matka i ciotka cesarza, sama jedna rządy aż do ożenienia się siostrzeńca w roku 1889. Odtąd, aż do roku 1898, rządził Kuang-hsü samodzielnie. Sławna rewolucya pałacowa w roku 1898 oddała cesarza napowrót pod opiekę cesarzowej-regentki, przez co zeszedł on do znaczenia cesarza na papierze i stracił wszelkie wpływy. Skrępowane jego działalność, albowiem skłaniał się do stronnictwa reform, pragnącego przeistoczyć Chiny na wzór cywilizacyi europejskiej. Ale jakkolwiek cesarzowa sprzeciwia się uporczywie wszelkim reformom, to przecież, gdzie się rozchodzi tylko o zewnętrzną formę, sama skłania się do nowoczesnych zwyczajów nawet kosztem starej chińskiej etykiety. Na audyencyach, odbywających się dwa razy do roku, przyjmuje nietylko europejskie damy, lecz nawet panów, co się w zupełności sprzeciwia chińskim obyczajom.

Jak szybko zaś świat urzędowy pekiński naśladuje jej przykład, to mieliśmy sposobność obserwować niedawno w dzień jej urodzin. W pałacu pewnego mandaryna z Pekinu ograniczono się wprawdzie do tego tylko, że damy chińskie rozmawiały z damami i panami europejskimi przez kratę, ale u wicekróla Juan-Shi-Kai'a w Tientsinie odbyło się przyjęcie zupełnie według europejskich zwyczajów. Wielki to krok naprzód, bo pierwszy raz wtedy jego małżonka i synowa przyjmowały nietylko europejskie damy, ale i panów. Co za różnica między dawnemi formami, a teraźniejszemi! Jak wielkim musi być wpływ Zachodu, skoro się odważono na taki krok; nawiasem mówiąc, udał on się świetnie i osiągnął wielkie rezultaty pod względem towarzyskim.

I jeszcze coś niezwykłego w pojęciach Chińczyka, stało się na dworze w Pekinie. Cesarzowa dała zrobić swój portret pewnej amerykańskiej artystce, a płótno to przesłano na wystawę wszechświatową do St. Louis. Naturalnie odbyło się to z honorami należnymi cesarzowej: a więc nadworni dygnitarze wieźli ten portret w osobnym pociągu kolejowym do granicy państwa chińskiego; ale w każdym razie jest to niezwykła nowość w staroświeckim trybie, bo oczom profanów, oczom własnego ludu cesarzowa nigdy się nie pokazuje. — Nawet robótki kobiece zawitały na dwór chiński. Dwie młode, piękne córki chińskich dyplomatów przywiozły tę sztukę wraz z innymi zwyczajami ze stolicy francuskiej i teraz uprawiają to jako zatrudnienie sportowe. Życie kobiety chińskiej jest ubogie w urozmaicenie, zatrudnienia nie mają one prawie żadnego, nie wiedzą one wcale, co to jest prowadzić gospodarstwo domowe. Jeśli są ubogie, to nie mają się o co więcej troszczyć, jak tylko o swoje nędzne lepianki gliniane i swoje dzieci, dopóki są jeszcze małe; jeśli zaś są bogate, to posiadają tak mnogą służbę, że same niczem zajmować się nie potrzebują. Jedynem zatrudnieniem uchodzącem jako tako na dworze, jest malowanie na jedwabiu i na papierze: ptaszka, trochę trawy, kwiatek jakiś wyretuszować, to jedyne dam dworskich zajęcie. Cesarzowa też bardzo lubi malować, a prace swoje rozdaje na podarki urodzinowe krewnym i damom dworskim. Ona sama zwykle zaczyna malować, a księżniczki kończą. Podobno cesarzowa w tym zakresie posiada dosyć talentu.

Cesarzowa rozmawiała około pół godziny z rozmaitemi damami, przyczem tłómacz przyklękał za każdym razem, ilekroć zwracał się ze słowami do niej. Potem odeszła do swoich apartamentów, nas zaś wyprowadzono z sali tronowej i przedstawiono w innej sali księżniczkom i innym damom dworskim; ściskałyśmy każdej rękę, a potem udałyśmy się do przyległego pawilonu, gdzie zastawiono stoły. Obraz tego przyjęcia był miły, a przypominał coś w rodzaju baletu. Bo proszę sobie wyobrazić te damy w pięknych jedwabnych jasno-niebieskich, błękitnych, lub różowych, bogato haftowanych kostyumach, w fantastycznych fryzurach, w trzewikach, na wysokich korkach, schodzące parami po schodach do ogrodu i znowu parami wstępujące na schody, wiodące do hali, zastawionej stołami do jedzenia. W tem otoczeniu nie wydają się nawet tak bardzo nienaturalnemi ich naszminkowane czerwone policzki, wargi cynobrowo pomalowane, czerwono ubarwione dłonie i u niektórych ciemno wybejcowane zęby. Jednak ta cała fantazyjność pasowała do otoczenia. Sala jadalna (naturalnie osobna dla dam) jest czworoboczną, ma wielkie okna, kilka stołów i parawanów z rzeźbionego, czarnego drzewa chińskiego; na ścianie obraz, przedstawiający kobietę chińską. Trzy stoły ustawiono w podkowę z ogromnemi piramidami ciast i owoców. W nakryciu znać było, że starano się zastosować do zwyczajów europejskich, jednak bez wielkiego powodzenia: ordynarny, bawełniany, biały obrus, a do niego serwety koloru trawy w białe kraty.

Bilety ozdobione małymi kwiatkami, zarówno z europejskiemi, jak i chińskiemi nazwiskami gości; bukiety świeżych kwiatów i wiele kieliszków na wino; każde nakrycie składało się z przyborów europejskich i chińskich; w mosiężne emaliowane słupki wetknięto karty z wypisanem na nich chińskiem pismem *menu*.

Siedziałam pomiędzy chińską księżniczką i jakąś Japonką, naprzeciw mnie do mumii podobna staruszka, ubrana jednak jak najmłodsze damy na różowo: to ciotka cesarzowej. Na drugim końcu stołu dwie młode Chinki zwracające na siebie uwagę tem, że nie były uszminkowane, a z fryzur, ułożonych jakby nad podługowatym kawałkiem tektury, zwisały czarne frendzle zamiast różowych jedwabnych wstążek. Twarze niepomalowane i czarne frendzle oznaczają u Chińczyków stan wdowieństwa. Księżniczki obserwowały nas, białe damy, z taką ciekawością, jak my je, i zdaje mi się, tak samo dobrze się przytem bawiły. Moja sąsiadka uradowała się niezmiernie kilkoma wyrazami, wypowiedzianymi przezemnie po chińsku do drugiej sąsiadki, i stała się tak poufałą, że zdjęła złote naparstki z palców i dała mi je do obejrzenia.

Po biesiadzie udałyśmy się znowu do innego pawilonu na herbatę. Przeszłyśmy przez kilka pustych pokoi do salonu, gdzie oprócz kanapy z rzeźbionego czarnego drzewa z niebieskiemi jedwabnemi poduszkami stało kilka europejskich krzeseł i mały gliniany piec, w którym na otwartem ognisku żarzyły się węgle, rozsyłające naokół przyjemne ciepło. Na ścianach wisiały kakimony (tak się po japońsku nazywają malowidła na papierze lub jedwabiu, dające się zwijać na drążku, przytwierdzonym do jednego końca).

Stąd znowu przeszliśmy do innego pawilonu, w którym oczekiwała nas cesarzowa, aby się pożegnać ze swymi gośćmi. Tu znajdowali się już i panowie, których goszczono przez cały czas oddzielnie. Cesarzowa wyraziła w kilku słowach, przez swego tłómacza i misyonarkę, podziękowanie za odwiedziny, a potem pożegnaliśmy oboje cesarskich Mości uściśnieniem ręki. Na tem jednak nie skończyła się jeszcze

zawarty w tej noweli zakaz brania przez nich miary i robienia w gotowych ubraniach zmian i poprawek rujnuje ich zupełnie, gdyż jest rzeczą wprost niemożliwą, aby dla każdej figury mieli oni zupełnie dokładne ubranie. Zaledwie na sto ubrań zdarza się, że jedno ktoś kupi bez zmiany i poprawki. To samo i z obuwiem, chociaż tu w mniejszym stopniu, niż w ubraniu, ale przecie zdarza się, że gość chce wyższych lub niższych obcasów, przestawienia guzików, lub czegoś podobnego. Ponieważ handel konfekcyjny jest w Wiedniu bardzo rozwinięty, przeto konfekcyoniści tamtejsi zwołali na wczoraj aż trzy zgromadzenia w rozmaitych dzielnicach miasta, na których miano debatować, co począć z tą nowelą przemysłową i jak zapobiedz jej wejściu w życie. Aliści na jedno z tych zgromadzeń wpadli czeladnicy szewscy i kijami je rozpędzili, na drugie czeladnicy krawieccy i trzecie tylko zdołało odbyć się w spokoju, gdyż o niem socyaliści nie wiedzieli, i uchwaliło ono udać się do Izby panów z petycyą, aby zmodefikowała odnośne paragrafy uchwalonej przez Izbę posłów noweli przemysłowej.

Pomnik Bartosza Głowackiego. Ucichły już, jak się zdaje, spory z powodu odsłonięcia tego pomnika. Nawet pisma ludowe nie kłócą się już z wszechpolskiemi na temat, czy dobrze było, że 11 mówców przemawiało, i czy nie byłoby lepiej, żeby mówiła ich mniejsza liczba. Wolno więc dzisiaj beznamiętnie i swobodnie pomówić o owym pomniku. Przedewszystkiem tedy powiedzmy otwarcie, że dobrze się stało, iż postawiono pomnik Bartoszowi Głowackiemu, a lubo nie jesteśmy zwolennikami dzielenia ludzi na kasty: chłopów, mieszczan, szlachty — to jednak, skoro są amatorowie tego dzielenia, to dobrze się stało, że postawiono monument bohaterskiemu chłopu. Ale należało się postarać o dzieło sztuki. Skoro się miało uczcić jego czyn bohaterski, to wypadało uczcić to dziełem, które swoją myślą przewodnią, swoim układem i całą swoją kompozycyą budziłoby w widzu także szlachetne myśli, usposabiało dobrze dla bohatera i podniecało do dzielnych czynów. Tymczasem autor pomnika (ś. p. Julian Markowski, zmarły we Lwowie przed kilku laty) był zwolennikiem grubego i poniekąd nawet trywialnego realizmu. We wszystkich swoich rysunkach starał się o uwydatnienie ucznó szortkich, rubasznych; mniemał on snać, że idealne pojmowanie jakiejś postaci będzie za zimne, zanadto ostentacyjne i dlatego dawał zwykle podkład tak wulgarny swoim rzeźbom, że osięgał efekt wcale nie ten, do którego zmierzał. Już jego Kiliński nie ma w sobie nic bohaterskiego, jest postacią banalną i bez szczerości. Ale jego Bartosz Głowacki jest wprost postacią chybioną. Barokowe skrzywienie tułowiu, bezmyślny wyraz twarzy, brak wszelkiego uniesienia w oczach, nawet brak zapału w ruchach odejmują temu pomnikowi wszelką wartość artystyczną, a widz, estetycznie wyrobiony, patrząc na ten pomnik, z lichego wykuty kamienia, pociesza się jedną tylko myślą: oto tą, że w naszym ostrym klimacie kamień ten szybko zwietrzeje i pomnik się rozsypie, a tymczasem rękodzielnicy nasi tak się wzbogacą, że będą mogli obstalować prawdziwe dzieło sztuki u któregoś ze zdolnych rzeźbiarzy.

Krynica liczyła do dnia 11 lipca 3879 osób gości.

Uznania godna energia. Niemieccy przeciwnicy upaństwowienia kolei północnej wpadli na sprytny pomysł udaremnienia tej akcyi. Oto zażądali od prezydyum Izby, aby przerwano obrady nad koleją północną, a przystąpiono w drodze wniosku nagłego do dyskusyi nad ubezpieczeniem urzędników prywatnych. Atoli prezydyum Koła polskiego zaprotestowało energicznie u prezydenta Izby hr. Vettera i u przewodniczących klubów, i oświadczyło, że przed ukończeniem pierwszego czytania o upaństwowieniu kolei północnej, nie dopuszczą Polacy do żadnych innych obrad.

Wojna dwóch republik środkowej Ameryki: Gwatemali z San Salvadorem, jakkolwiek na pierwszy rzut oka wydawała się humorystyczną, zaczyna jednak przybierać tragiczne rozmiary.

Republiki te leżą na południe od Meksyku: pierwszą przy Meksyku jest Gwatemala, drugą San Salvador, trzecią Honduras, czwartą Nikaragwa, piątą Costaricca a szóstą Panama, po której zaczyna się dopiero Columbia, leżąca już w południowej Ameryce. Gwatemala jest znacznie większa od San Salvador, posiada bowiem 121 tysięcy kilom. kwadr., więc jest przeszło półtora raza większą od Galicyi; liczy zaś mieszkańców tylko 1,250.000. Natomiast San Salvador jest najmniejszą ze środkowych amerykańskich republik. Ma tylko 19 tysięcy kilom. kwadr., a mieszkańców 555.000. Żeby wymiary tych krajów czytelnik dobrze mógł sobie przedstawić, dodajmy jeszcze, że Galicya ma 78.500 kilom. kwadr. Stolicą Gwatemali jest miasto *La Guatemala Nueva* (czyli Gwatemala nowa), bo jest jeszcze miasto *La Guatemala Vieja* (czyli Gwatemala stara) założona przez Hiszpanów w r. 1584, ale zniszczona przez trzęsienie ziemi w 1874 r. i liczy teraz tylko 2.000 mieszkańców. Natomiast Guatemala Nueva, położona o 30 kilom. od tamtej ma 45.000 mieszkańców, uniwersytet, stolicę arcybiskupią, wielki port, i z tego powodu wielki handel. Stolicą San Salvadora jest San Salvador, miasto, liczące 14.000 mieszkańców i posiadające tramwaj konny do Santa Tecla, miasta położonego już w górach. Z tramwaju tego są Sansalwadorczycy nadzwyczaj dumni, gdyż to jest jedyna droga żelazna w owym kraju. Santa Tecla ma klimat o wiele zdrowszy niż San Salvador, więc chciano przed kilku laty stolicę kraju przenieść do Santa Tecla, ale właściciele kamienic w San Salvador wszczęli taką wrzawę i taką kampanię przeciw rządowi, że nie chciał narazić ich sobie i stolica została w San Salvadorze.

Owóż te dwie republiki rozpoczęły ze sobą wojnę o jakąś zapewne drobnostkę, której dotąd nie znamy. Dosyć, że wczoraj wojska ich stoczyły ze sobą bitwę. Gwatemalczycy mieli 2.800 zabitych i 3.900 rannych. Sansalwadorczycy mieli 700 zabitych i 1.100 rannych. Pierwsi odnieśli nad drugimi zwycięstwo, ale ono było tak dalece Pyrrhusowem, że obie strony walczące zgodziły się na propozycye konsulów innych mocarstw i zawarły zawieszenie broni, które się dzisiaj właśnie rozpoczęło.

W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że we wczorajszej bitwie padł dowódzca wojsk Sansalvadorskich generał Regalado (były prezydent republiki od r. 1899 do 1903).

Wedle pism nowojorskich powody wojny mają być następujące: W połowie maja br. wybuchła w Gwatemali rewolucya, wywołana przez byłego prezydenta republiki, Barillasa, a skierowana przeciw obecnemu rządowi prezydenta Cabrery, któremu przeciwnicy jego zarzucają duży szereg gwałtów i wykroczeń. Rewolucyę tę przygotowano za granicami kraju w zupełnej tajemnicy, a wybuch jej rozpoczął się prawie równoczesnem wkroczeniem do Gwatemali uzbrojonych rewolucyonistów z Meksyku, San-Salwadoru i angielskiego Hondurasu. Rewolucyoniści usiłowali przeciągnąć armię na swą stronę, ale ponieważ im się to nie udało, gdyż wojsko zostało wierne rządowi Cabrery, musieli wkrótce uledz. Prezydent San Salwadoru w urzędowym komunikacie wyparł się wszelkiego współdziałania z gwatemalskimi rewolucyonistami, ale zaprzeczeniom jego nie uwierzono w Gwatemali, owszem, przytaczano dowody na to, że wspierał rewolucyonistów moralnie i materyalnie. Po stłumieniu rewolucyi zdawało się, że wszystko ucichło, był to jednak spokój pozorny przed burzą, która teraz wybuchła całkiem nagle i niespodziewanie.

Temperatura dnia 16-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +17, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +17, w Salzburgu +14, w Gracu + 13, w Pradze +18, w Tryeście +19, w Abbazyi +16, w Ragusie +22, w Budapeszcie +18, w Berlinie +15, w Hamburgu +15, w Monachium + 17, w Zurychu +17, w Genewie +19, w Lugano +17, w Anglii +14, w Paryżu +17, w Biarritz + 19, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +18, w Rzymie +18, w Neapolu +21, w Palermo + 24, w Madrycie +19, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +15, w Wilnie +15, w Warszawie +17, w Moskwie + 18, w Kijowie +18, w Odessie +20, w Serajewie +12, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +19, w Sofii +14, w Konstantynopolu +22, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Wypogadza się w środkowej Europie; jedynie jeszcze w Niemczech padają deszcze, a nadto w Skandynawii, w Anglii i północnej Rosyi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 31 na słońcu. Bar. 770. Spada. Prześliczna pogoda.

Identyczna.

— Przeczytaj mężu, co wyrabia ten Wezuwiusz: ciągle wybuchy... To okropność!

— Taaak... Ma zupełnie twoje usposobienie.

Podsłuchane.

Mecenasowa. Czy mąż pani w domu spędza wieczory?

Doktorowa. Tak znowu zazdrosny nie jest.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. W pierwszych dniach września b. r. wybierze się większa pielgrzymka Rusinów galicyjskich pod przewodnictwem X. Metropolity A. Szeptyckiego do Jerozolimy, Betleem etc. Ponieważ do uczestnictwa w niej zgłosiło się kilku xięży łacińskich i kilkanaście osób świeckich polskich, postanowił komitet urządzający pielgrzymkę utworzyć specyalną piątą grupę dla *nie*-Rusinów. Ceny z całem utrzymaniem są następujące: I kl. 450 K., II kl. 400 K., III kl. 300 K. Zgłoszenia **tylko do 1-go sierpnia.** Wszelkich informacyi udziela komitet pielgrzymki do Ziemi św.: Lwów, plac św. Jura l. 5. Pielgrzymka potrwa 8 tygodnie.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 lipca. Występy artystów dram. teatrów warsz. „W separatkach“ wodewil w 1 akcie z francuskiego. Ciuka Panna, wirtuozka na cymbałach. Damska gwardya huzarska. — 10 wspaniałych światowych nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 17 lipca 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu zostawała pod wpływem ofert na nowe zboże z Węgier, które już się na targu pojawiło i to w pięknych gatunkach. Jakkolwiek z przedstawionych prób trudno wnioskować, czy większe partye zboża węgierskiego będą mieć takie zalety, gdyż na innych targach wcale odmiennie rzecz ta się przedstawiała, to jednak dotyczące wrażenie wywołało co najmniej rezerwę w zakupnie zboża krajowego.

Za pszenicę węgierską przedniej jakości płacono kor. 8·50 za 50 kg.

Żyto w dalszym ciągu zaniedbane; rzepak zimowy notuje o 50 halerzy wyżej, inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·75—9·10 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·10—6·25, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 8·00—8·50, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 14·30—15·00. Wszystko za 50 kilogramów.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 16 lipca.

(Z). Ponowne oziębienie się aury i opad deszczów, wzbudzają zaniepokojenie co do rezultatu żniw i wywołały podrożenie cen pszenicy zarówno gotowej jak i z dostawą na październik o 15 halerzy na 50 kilogramach.

Sprzęt pszenicy i żyta na Węgrzech jest już prawie ukończony — nie ma jednak jeszcze wiadomości, o ile ostatnie deszcze wpłynęły na pogorszenie jakości tych dwóch gatunków ziarna.

Jęczmień mógłby dużo ucierpieć, gdyby deszcze nie ustały. Na Słowaczyźnie ścięto prawie trzecią część jęczmienia, ale jeszcze nie związano go w snopy. To zboże ucierpiało podobno dosyć skutkiem deszczów.

Tylko dla owsa aura obecna jest bardzo korzystna.

W Przedlitawii rozpoczęto już żąć żyto w południowych Czechach i w Austryi Dolnej. Jakość jego ucierpiała dużo z powodu deszczów, a w południowych Czechach skarżą się, że i ilościowo zbiory wypadają niezbyt dobrze.

Natomiast widoki na sprzęt pszenicy są bardzo pomyślne zarówno w Czechach, jak na Morawie, w Austryi Dolnej i Galicyi.

Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że ostatnimi dniami zakupiono kilka partyi pszenicy do południowych Niemiec.

Wprawdzie idzie tu o bardzo nieznaczne transakcye, ale bądź co bądź znamienne są one z tego względu, że świadczą o tem, iż podwyższenie ceł niemieckich przecież nie uniemożliwia zupełnie eksportu pszenicy do Niemiec.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 101 wagonów, żyta 17, jęczmienia 36, owsa 62, kukurudzy 441, soczewicy 6 wagonów.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 81 kilo) 8·40—8·90, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·00 do 8·50, za słowacką (76 do 81 kilo) 7·80 do 8·35, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 7·95 do 8·30.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·80 do 6·95, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·65—6·90, za austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 6·95.

Jęczmień na paszę 7·25—7·45.

Za kukurudzę węgierską 6·45 do 6·60, Cinquantin 7·75—8·20.

Za owies węgierski średnie gatunki 9·95 do 10·15, prima 10·20—10·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Wczoraj znowu socyaliści urządzili atak w Sejmie na ministra sprawiedliwości za konfiskowanie dzienników socyalistycznych, namawiających chłopów do strejków rolnych. W atakach swych z całą zaciekłością rzucali się na niego za to, że lubo sam był do niedawna radykałem i do strejków i wszelakich rewolucyjnych awantur namawiał, teraz ściga swoich dawnych kolegów.

Minister Polonyi w odpowiedzi podniósł konieczność reformy ustawy prasowej i zapowiedział, iż w sprawie tej zwoła ankietę, a elaborat przedłoży Izbie. Dalej bronił swego postępowania w sprawie konfiskaty pism i podniósł, iż w poruszonych przez mówców wypadkach chodziło o strejk rolny i groziło niebezpieczeństwo, iż obcy podżegacze przez wywołanie strejku rolnego wyrządzą krajowi wielką szkodę. Węgry są państwem rolniczem, strejk rolny naraziłby je na nieobliczalne szkody, nie można więc dopuszczać do tego, aby socyalno-demokratyczni agitatorowie namawiali robotników rolnych do niedotrzymywania kontraktów. Między strejkiem rolnym a przemysłowym jest wielka różnica. Jakiś czas przypatrywaliśmy się agitacyi spokojnie, ale gdy widzieliśmy, że grozi ona niebezpieczeństwem, nie mogliśmy siedzieć z założonemi rękami i musieliśmy energicznie wystąpić, aby kraj uwolnić od strejków rolnych.

Po krótkiej dyskusyi Sejm pochwalił działalność ministra i budżet odnośny przyjął.

Praga. *Hlas Naroda* donosi z Młodego Bolesławia, iż zbiegł stamtąd kasyer tamtejszej filii Banku przemysłowego, Wacław Kudej, zabrawszy ze sobą znaczne pieniądze. W towarzystwie jego znajduje się artystka pewnej wędrownej trupy teatralnej. Zaraz w pierwszej chwili bez przezierania nawet ksiąg handlowych, stwierdzono brak 60.000 koron. Zachodzi obawa, że Kudej sprzeniewierzył daleko większą sumę.

Paryż. Do mieszkania członka najwyższej rady wojennej, Dodda, włamali się niewyśledzeni sprawcy i skradli bardzo ważne dokumenty wojskowe.

(Depesze popołudniowe).

Skała. Wczoraj odbył się tu pogrzeb ś. p. Maryi hr. Gołuchowskiej. Kondukt prowadzili rz. kat. dziekan z Borszczowa X. Wołoszyński i gr. kat. proboszcz X. Teodorowicz w asystencyi licznego duchowieństwa obu obrządków. W pogrzebie wzięły udział tłumy ludności wiejskiej z dóbr hr. Gołuchowskich. Złożono mnóstwo wieńców. Na pogrzeb przybyli z rodziny: minister hr. Agenor wraz z synem Karolem, córki zmarłej hr. Zofia Starzeńska i hr. Marya Drohojowska, obaj młodsi synowie zmarłej Adam hr. Gołuchowski i hr. Józef Gołuchowski. Nadto przybyli namiestnik hr. Potocki w towarzystwie radcy dworu Zaleskiego, marszałek krajowy hr. Badeni, JE. Chołoniewski, wiele rodzin arystokratycznych z kraju, przedstawiciele władz i t. d.

Wiedeń. Z okazyi śmierci matki ministra hr. Gołuchowskiego, Cesarz wyraził mu telegraficznie swoje współczucie.

Kraków. Wczoraj około 4 popołudniu przy ul. Wolskiej odebrał sobie życie we własnem mieszkaniu Michał Bukowski, lat 23, słuchacz filozofii, rodem z Warszawy. Zostawił list do policyi, w którym powiada, że powodem samobójstwa było zniechęcenie do życia.

Belgrad. *Stampa* zaznacza pogłoskę, że prezydentowi ministrów Pasiczowi dano ze strony decydującej do poznania, iż stosunki handlowo-polityczne z Austro-Węgrami muszą być pod każdym warunkiem uporządkowane. Gdy Pasicz zauważył, że w obecnej chwili jest to niemożliwe, oświadczono mu, że traktat handlowy z Austro-Węgrami musi być zawarty pomimo wszelkich przeszkód.

Pismo dodaje, że ta pogłoska zapowiada wielkie przesilenie i to nietylko ministeryalne.

Warszawa. Okręgowy sąd wojenny skazał uriadnika kozackiego Bielinkowa na dwa i pół roku, a 3 kozaków na dwa lata zamknięcia w batalionie dyscyplinarnym za napad bez przyczyny, pobicie i obrabowanie na ulicy poddanego austryackiego Józefa Roziewskiego.

Warszawa. Banda, składająca się z 18 młodych ludzi, napadła na dwór w Poniatowie pod Jabłonną, ubezwładniła służbę folwarczną i wydostała od zarządzcy dworu pod groźbą rewolweru 248 rubli. Zrabowawszy następnie wiele srebra, biżuteryi i innych kosztownych sprzętów, zaprzęgła do bryki, naładowanej tymi przedmiotami, parę najlepszych koni ze stajni i odjechała do Warszawy.

Z Radomia donoszą, że onegdaj o 12 w nocy zastrzelono 4 celnymi strzałami urzędnika akcyzy Mikołaja Alfirewa. Mordercy zbiegli.

Onegdaj o 5 popołudniu zastrzelono niejakiego Grossa, malarza pokojowego, przechodzącego przez plac Zamkowy. Gdy publiczność zebrana około zwłok nie chciała się rozejść, wojsko dało salwę, skutkiem której Jewgodzicki został ciężko zraniony w ramię.

Petersburg. Posiedzenie dumy po przerwie otwarto ponownie o godz. 9 wieczorem. Każdy z mówców przemawiał tylko przez 5 minut.

P. Lednicki wniósł, aby wydano manifest do narodu, gdyż duma nie powinna czekać, aż miasta i wsie staną w płomieniach i cały kraj będzie zniszczony przez anarchię.

(Żywe oklaski na skrajnej lewicy. Głosy zdziwienia w centrum i na prawicy).

P. Lednicki oświadcza, że wniosek o wydanie manifestu stawia we własnem imieniu, a nie w imieniu jakiejś grupy. (Ponowne oklaski na lewicy).

Wielu mówców z partyi „kadetów“ usiłuje dowieść, że w apelu dumy do narodu nie ma nic rewolucyjnego. Duma pragnie tylko wykazać kłamstwa oficyalnego komunikatu, w którym rząd nie chce się zgodzić na przymusowe wywłaszczenie.

P. Obniński zaznacza, że wniosek o wydanie manifestu jest przedwczesny. Manifest powinien być ostatnim środkiem.

Duma przeszła następnie do dyskusyi nad interpelacyami uznanemi za nagłe.

O godz. 11 wieczorem postanowiono drugie czytanie sprawozdania komisyi agrarnej odroczyć do czwartku.

Petersburg. *Riecz* notuje pogłoskę, że gen. Trepowa wezwano do podania się do dymisyi.

Petersburg. Strejk policyantów nie rozszerza się, lubo policyanci w innych dzielnicach sympatyzują ze strejkującymi. W mieście spokój.

Petersburg. Wiceadmirał Skrydłow został w miejsce zamordowanego Czuchnina mianowany naczelnym komendantem floty Czarnomorskiej i portów Czarnego morza.

Sebastopol. Pod przewodnictwem jenerała Andrejewa odbyła się wczoraj przed sądem wojennym rozprawa przeciw 36 majtkom, oskarżonym o bunt. Robotnicy admiralicyi rozpoczęli strejk dla okazania sympatyi z oskarżonymi. Pomocnicy handlowi również do strejku się przyłączyli. Komunikacya tramwajowa wstrzymana. Patrole wszędzie wzmocnione. Dotychczas nie przyszło do starcia.

Tyflis. Koło ogrodu pałacowego rzucono wczoraj z okna szkoły szlacheckiej bombę, która lekko zraniła policmajstra pułkownika Maksimowa. Gmach szkoły następnie ostrzeliwali żołnierze. Ze sprawców jeden został zabity, jeden uwięziony.

Kostroma. W 6 punktach płoną lasy, należące do obywateli ziemskich.

Bobrow (gubernia woroneska). W powiecie bobrowskim rozruchy agrarne trwają dalej. Rabowanie majątków, które zaczęło się w części północnej powiatu, szybko się rozszerza i obecnie objęło już obszar 200 wiorst kwadratowych. Właściciele dóbr uciekają w popłochu. W kilku dobrach kilka osób zabito lub zraniono. Wczoraj aresztowano 20 chłopów za udział w rabunku. Gubernator przybył tu z kozakami i dragonami. Szkody wyrządzone wynoszą kilka milionów rubli.

---

uroczystość; jeszcze mamy wielką część programu do wypełnienia. Zeszedłszy z ostatniej sali na dół, znajdujemy się na brzegu pięknego jeziora. Koło marmurowych schodów czekają cztery białe, wielkie dżunki (łodzie). Ściany ich w części nad wodą zdobne są w rzeźby, złoto, zielone i czerwone ornamenty i trzy wysokie, szpiczaste festony, na przodzie w płaskorzeźbie wykonany smok chiński, a mianowicie cesarski, bo łapy jego mają po pięć pazurów, podczas gdy zwykłe państwowe godło ma łapy z czterema pazurami. Na tyle szeroki pas z kwiatami lotosu i liśćmi w delikatnym różowym kolorze albo oliwkowym tak, że zdaje się, jakby wyrastały z wody. W dali okrąża jezioro łańcuch pagórków w półkolu; wydaje się, że chce magiczną osłoną lekkiej mgły zamknąć ten czarowny widok. W jednej zatoce tego jeziora spoczywa okręt marmurowy, którego sława, tak, jak sława złotych dachów Indyi, rozeszła się poza ocean Spokojny i pobudza wyobraźnię poetów. Piękną jest prostota jego form; nie ma zakrętów, same tylko proste linie, szlachetne, wszystko z lśniąco białego marmuru. Z wody wystaje po każdej stronie połowa koła. Na okręcie jest dwupiętrowa kolumnada z drzewa, otaczająca kilka pokoi mieszkalnych. W dwóch małych salach na górze zastawiono na długich stołach mnóstwo chińskich łakoci dla gości. Stamtąd roztacza się wspaniały widok na jezioro. Po tamtej stronie jeziora widać biały marmurowy most, rozpięty na ośmiu łukach, łączący brzeg z wyspą. Tam zmierzamy. Eunuchowie towarzyszą nam i pomagają przejść na mały półwysep po kilku nierównych schodkach do pięknego pawilonu, będącego miejscem wypoczynku cesarzowej.

Jest tam kilka mniejszych komnat, ozdobionych w rzeźby z drzewa i kasetanowane sufity z niebieskimi smokami w swych polach. Mimowoli przychodzi się głos w tym przybytku marzeń; czy też odczuwają to księżniczki? Prawdopodobnie nie; może więcej im zależy na jednaniu sobie jakiegoś wpływowego ennucha, aby usunąć na bok niebezpieczną rywalkę. Stoi tu ennuch Li, ten najpotężniejszy i najniebezpieczniejszy ze wszystkich, wytrawny statysta i spekulant, pewnie myśli nad jakimś nowym interesem z jednem z mocarstw. Obok niego stoi blada wychudła dama, księżniczka Chung, siostra zmarłego cesarza. Przeciwieństwem jej jest sąsiadka, jakaś wesoła księżniczka ze śladami ospy na twarzy, policzkami pomalowanemi na różowo, starająca się naśladować podchwycone wyrazy angielskie. Podają tu filiżankę wonnej herbaty z różyczką — poetyczny napój, ulubiony przez cesarzową. Wogóle żadnego zabudowania cesarskiego nie przestąpiliśmy, ażeby nie podawano czegoś do jedzenia, nawet na dżunkach podawano nam w salonach urządzonych wygodnie po europejsku owoce i chłodniki. Przejażdka po jeziorze kończy się w tem miejscu, gdzie jezioro zwęża się w kanał. Czekał tam na nas parowy statek, mający nas dalej zawieść. W dali widać na brzegu na białym piedestale wielką krowę z brązu, potem wjeżdża się po pod łuk mostu do kanału. Księżniczki wysiadły, a służba poniosła je w lektykach z powrotem, my zaś poszliśmy szybko wzdłuż brzegu pokrytego wierzbami pośród mnogiego tłumu ciekawych, towarzyszących nam. Jeszcze pięć kwadransów mieliśmy do pięknej świątyni Lamy, lecz zaczął deszcz padać, musieliśmy więc powsiadać do naszych lektyk, które tu na nas czekały. Zresztą było już także dosyć tego dobrego; wszak owego dnia przeżyłam więcej wrażeń, niż kiedy indziej w całym roku.

Zapadł zmrok, a deszcz coraz rzęsiściej bił w okna lektyki. Wracało się melancholicznie wśród mgły, po błocie ulicznem i głód zaczął dokuczać, gdy około 7-mej godzinie wysiadłam z mymi towarzyszami przed hotelem „du Nord“.

Był to koniec pięknie i oryginalnie spędzonego dnia. W trzy dni później otrzymałam listownie wiadomość, że w ambasadzie austryackiej oddano dla mnie cztery wielkie wazy z chińskiej porcelany z chryzantemami i pięknie rzeźbionemi podstawkami. Był to podarek cesarzowej, jaki każda z dam otrzymała, która była jej prezentowaną na dworze.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 18·75—18·85, 19·40—19.50 (spokojny). — Spirytus 40·00—40·40 (silny). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 18 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·04—15·06, na kwiecień 15·62—15·64; żyto na październik 12·88—12·90, na kwiecień 00·00; owies na październik 13·20—13·22, na kwiecień 13·44—13·46; kukurudza na lipiec 12·24—12·26, na sierpień 12·40—12·42, na maj 1907 r. 10·74—10·76 — Rzepak na sierpień 32·80—33·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 18 lipca.

Marki 117.42, renta majowa 99.60, węgierska renta koronowa 95 10, akcye: austr. zakl. kredyt. 667.75., węg. zakl. kred. 805 00, anglobanku 310.00, union banku 549 50, bankvereinu 547.75, länderbanku 435 25, kolei państw. 673.50, lombardy 164·00, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000 00, alpiny 573·50, Rima Muranyi 570 00, prag. Tow. żel. 2740 00, losy tureckie 163·50, ruble 251 50. Usposobienie: ciche.

5% renta rosyjska z 1906 r. 85.35.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 3.40***, 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20,** 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.15, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 8.30*.
Z Ławocznego 7·59, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8 55
Z Bełza 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, **10.55, 2.21,** 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.05, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.05*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2 30. 6.25*.
Do Bełza 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 3.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) [illegible] przedpoł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia. 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 6 min. 59 rano.

22)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Pułkownik Olay! — rzekł, zacierając ręce. — To niebezpieczna figura! Poszukiwany jest w Paryżu, w Berlinie, w Londynie. *Le colonel Caoutchouc* jest nieuchwytny. Przypuszczam chwilami, że to nie jeden człowiek, ale cała banda opryszków. Bądź co bądź, dołożę wszelkich starań, aby pana zadowolić. Dam panu do rozporządzenia naszego najlepszego detektywa.

— Jak się nazywa?

— Medhurst. Przyślę go dziś wieczorem.

— Chcę go mieć zaraz, bo gotów jeszcze na jego miejsce zjawić się pułkownik Olay. Poczekam tu na jego przybycie—oświadczył Karol.

Za pół godziny zjawił się detektyw.

Był niewielkiego wzrostu, szczupły, miał włosy krótko przystrzyżone, jak u paryskiego kelnera, nos spiczasty, oczy wpadłe, na lewym policzku bliznę od rany, którą mu zadał opryszek francuski w chwili, gdy go aresztował. Wyglądał na szczwanego lisa, a przytem na sucha. Obejrzał mego szwagra od stóp do głowy i spytał, czego sobie życzy?

— To sir Karol Vandrift, wielki milioner afrykański — rzekł Marvillier.

— Widzę — odparł chudy człowieczek.

— Więc mnie pan znasz? — zapytał sir Karol.

— Cóż byłbym wart, gdybym nie znał wszystkich? A pana znać łatwo... — odparł detektyw. — Każdy uliczník może wskazać sir Karola Vandrift...

— Dobrze powiedziane! — przyznał mój szwagier. — Jak się pan nazywasz?

— Józef Medhurst, do pańskich usług. O co chodzi? O ukradzione brylanty?

— Nie — odparł Karol, przeszywając go wzrokiem. — Czy słyszałeś pan o pułkowniku Olay?

— Naturalnie — zawołał detektyw z akcentem amerykańskim, przebijającym z jego słów po raz pierwszy.

— Otóż chcę, żebyś pan schwytał pułkownika Olay.

— To nie tak łatwo, jak się zdaje — szepnął Medhurst zakłopotany.

Koniec końców zobowiązał się wytropić go, w razie, gdyby się zbliżył do sir Karola.

— Poznam go w każdem przebraniu. Niema takiej peruki, ani takiej szminki, którejbym nie prześwidrował gołem okiem.

Stanęło na tem, że Medhurst miał zamieszkać u nas. Przybył tegoż dnia z malutkim kuferkiem. Przedstawiliśmy go służbie, jako mojego pomocnika.

Od pierwszego wejrzenia Cezaryna powzięła ku niemu antypatyę.

Opowiedzieliśmy Medhurstowi wszystkie nasze przeprawy z pułkownikiem. Wysłuchawszy ich, czynił nam bardzo słuszne zarzuty:

Dlaczego, podejrzywając Dawida Granton, nie próbowaliśmy zedrzeć mu faworytów? Dlaczego, ujrzawszy spinki czcigodnego Ryszarda Peploe Barbazon, nie zajrzeliśmy do ekranów Amelii, żeby się przekonać, czy nie zbrakło dwu brylantów? Dlaczego nie dowiedzieliśmy się, czy sir Adolf Cordery, oraz zaproszeni przez niego mineralogowie znają osobiście profesora Schleiermachera?

Medhurst dał nam kilka bardzo cennych wskazówek o perukach, przyprawnych nosach, policzkach, sztucznem powiększaniu i skracaniu wzrostu. Musieliśmy uznać naszą łatwowierność.

Rzecz dziwna, od chwili, gdy Medhurst oddał się na nasze usługi, pułkownik Olay przebywał w ukryciu. Od czasu do czasu detektyw posądzał tego lub owego z pośród naszych znajomych, ale posądzenia okazywały się zawsze bezzasadne.

Zresztą Medhurst posądzał wszystkich, podsłuchiwał rozmowy, chował się za portyery, za szafy, notował rozmowy. Niegdyś, podczas odwiedzin starej i grubej lady Polney, ukrył się za otomaną w buduarze, żeby przekonać się, czy to nie madame Picardet. Innym razem, gdy lady Tresco przybyła ze swemi czterema córkami, detektyw, w przebraniu lokaja, podawał herbatę, chcąc zbadać, czy rumieńce tych panien są naturalne i czy jedna z nich nie jest Polną Różyczką?

W kamerdynerze Karola, Simpsonie, upatrywał pułkownika Olay; w Cezarynie widział panią pastorową. Tłómaczyliśmy mu, że Simpson bywał w jednym pokoju z czcigodnym Barbazonem i z hrabią von Lebenstein i że Cezaryna czesała Polną Różyczkę w Lucernie. Nawet takie argumenty nie przekonywały detektywa. Odpowiadał, że Simpson mógł „dublować“ swoją rolę z kim innym, a Cezaryna mogła mieć siostrę bliźniaczkę, która ją zastępowała podczas jej przeobrażeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Maziewski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni [illegible] Winiarza.